

lub w przypadku nowych klęsk na froncie. Klęsk na taką skalę, jak te, po których doszło do podpisania obecnych porozumień. Nie jestem jednak pewien, czy w przypadku nowej eskalacji konfliktu, my wciąż będziemy gotowi do tych porozumień. Nie chciałbym, abyśmy musieli się o tym przekonać w praktyce.

*Czy mieszkańcy republik byłiby jeszcze gotowi do powrotu w skład Ukrainy, gdyby na przykład stała się ona państwem o ustroju federalnym?*

– Im dłużej to wszystko trwa, tym trudniej odpowiedzieć na to pytanie. W latach 2014-2015, nawet po całym tym przelewie krwi, ludzie jeszcze czuli ze sobą jakąś więź. Może było tak z przyzwyczajenia. Jednak dzisiaj, po siedmiu latach konfliktu zbrojnego i wojen informacyjnych, to się zmienia. Po wielu zapowiedziach różnych polityków i przedstawicieli władz ukraińskich tego, jaki los szykują dla mieszkańców Donbasu, liczba chcących powrotu tonieje. Obecnie już ponad 70% ludności Donbasu odrzuca możliwość udziału w jakiegokolwiek ukraińskiej formule państwowości. Dla wielu z nas nazwiska kolejnych ukraińskich polityków przychodzących do władzy nie mają tu znaczenia. Zbyt wielu z nich robi wszystko, by pokazać swoją wrogość wobec mieszkańców Donbasu. I robią to z powodzeniem.

*W przededniu wyborów do rosyjskiej Dumy niektórzy politycy w Rosji zdają się podkreślać swoje stanowisko w sprawie konieczności wsparcia przez Moskwę waszych republik. Mówi o tym na przykład Zachar Prilepin. Kogo spośród rosyjskich polityków uznaje Pan za największego sprzymierzeńca ERL i DRL?*

– Nie uczestniczymy aktywnie w życiu politycznym Rosji. Przede wszystkim, otrzymujemy pomoc i wsparcie od państwa rosyjskiego. Gdy jest nam szczególnie trudno, spoglądamy w kierunku Moskwy. To stamtąd od roku 2014 dostawaliśmy żywność i paliwo, gdy u nas całkiem ich zabrakło. W dobie pandemii koronawirusa to stamtąd dostajemy lekarstwa i szczepionki. A najpopularniejszym na Donbasie politykiem jest, oczywiście, Władimir Putin.

*Przypomnijmy, jak się to wszystko zaczęło. W jakich okolicznościach zdecydował się Pan na wzięcie udziału w tworzeniu ERL?*

– Dla mnie odejście od Ukrainy zaczęło się od przewrotu w Kijowie. Byliśmy oburzeni tym, co tam się działo. To właśnie Majdan zmotywował mnie i bliskich mi w poglądach ludzi do stawienia oporu, organizacji Antymajdanu, wieców, a kiedy przeciwko nam rzucono wojska i nacjonalistyczne bataliony, także do chwycenia za broń. A sama ERL dla mnie i dla większości mieszkańców regionu ługańskiego zaczęła się od majowego referendum w 2014 roku. To wtedy przynajmniej większość z nas

oznajmiła, że nie chcemy żyć pod rządami tych, którzy nielegalnie przejęli władzę w Kijowie. Ze wprawdzie udało im się tą władzę przejąć tam, ale u nas, w naszym domu, my do tego nie dopuścimy.

*Czy od tego czasu udało się ERL stworzyć instytucje, które pozwalają określić waszą republikę jako strukturę państwową zdolną do samodzielnego funkcjonowania w charakterze niezależnego podmiotu?*

– Choć jesteśmy bardzo młodym państwem, mamy już wszystkie atrybuty demokratycznej państwowości. Mamy wybranego w wyborach przywódcę naszej republiki, mamy wyłoniony w wyborach parlament, istnieje ukształtowana hierarchia władzy wykonawczej. Mamy sądy, policję i armię. Ale mamy też sytuację wojny, blokady gospodarczej i izolacji międzynarodowej. Jeśli moglibyśmy doprowadzić do zakończenia wojny i uznania nas, mamy wystarczający potencjał do samostanowienia.

*Co powiedziałby Pan Polakom, którzy codziennie przekonywani są, że na Donbasie trwa „rosyjska agresja”, a Kijów jedynie broni swej suwerenności?*

– Tym, którzy potrafią słuchać, proponuję słuchać nie tylko ukraińskiej propagandy, lecz także zastanowić się nad tym, jak to możliwe, że Ukraina, mając 2300 km granicy z Rosją, dziwnym trafem prowadzi z nią jakąś wojnę wyjątkowo na naszych terytoriach. Zastanowić się nad tym, jak to możliwe, że rzekomo znajdujące się pod okupacją społeczeństwo Donbasu walczy nie przeciwko „rosyjskim okupantom”, lecz „ukraińskim wyzwolicielom”, którzy niosą nam krew, śmierć i zniszczenie. I wreszcie: dlaczego wspomniana integralność terytorialna Ukrainy, państwa stosunkowo młodego, ma być ważniejsza od prawa do samostanowienia ludzi, którzy nie chcą żyć pod panującym na niej reżimem. Na 29 lat ukraińskiej niepodległości, już przez 7 lat nie chcą jej mieszkańcy Donbasu. Jeśli mógłbym kogoś skłonić do zastanowienia się nad tym, to pewnie znalazłby on samodzielnie mnóstwo innych dowodów tego, że mam tu rację.

*Dziękuję za rozmowę.*

*Rozmawiał Mateusz Piskorski*

Rodion Mirosznik (ur. 1974 w Ługańsku) – oficjalny przedstawiciel Ługańskiej Republiki Ludowej ds. politycznych w grupie kontaktowej ds. realizacji porozumień mińskich, przed 2014 rokiem był m.in. wiceszefem administracji regionalnej w obwodzie ługańskim oraz prezesem regionalnej telewizji. Absolwent historii na Narodowym Uniwersytecie Pedagogicznym im. Michaiła Dragomanowa w Kijowie.

## LEKTURY

# O Donbasie bez romantyzmu



**Zachar Prilepin należy do czołowych przedstawicieli rosyjskiego nowego realizmu w literaturze. Jest też człowiekiem nie stroniącym od polityki; założona przez niego partia „За Правду” weźmie udział w tegorocznych wyborach do Dumy w ramach bloku stworzonego m.in. ze Sprawiedliwą Rosją Siergieja Mironowa, mając duże szanse na wprowadzenie reprezentacji parlamentarnej, z pisarzem na czele.**

Mamy zatem ciekawy przypadek zaangażowanego politycznie literata, który może być znakomitą ilustracją tego, jak z pozoru różne strony życia publicznego mieszają się i łączą. U Prilepina nie odczuwamy tu jednak żadnego dysnansu. Jest konsekwentny w swoich wyborach; gdy z bronią w ręku walczył na Donbasie, a następnie został doradcą przywódcy Donieckiej Republiki Ludowej Aleksandra Zacharczenko, jednocześnie mówił i pisał o tej problematyce w swoich esejach i prozie.

Ostatnią z książek Prilepina jest zbiór opowiadań „Romans pospolitego ruszenia” (ros. *Ополченский романс*), będący literackim świadectwem trwającego już od siedmiu lat konfliktu na Donbasie. Pisarz właściwie przywołuje swoje własne doświadczenia, obserwacje i historie, które usłyszał bądź których był świadkiem. Czternaście opowiadań połączonych jest powtarzającymi się w różnych konfiguracjach postaciami walczącymi z siłami ukraińskimi ochotników.

I tu właśnie tkwi największa siła opowiadań Zachara Prilepina. Wbrew tytułowi, nie ma w jego prozie żadnego romantyzmu. Jest oddana dość lakonicznym językiem wojna. Czujemy jej zapach – przepecone ciała, papierosowy dym, kurz i pył – wyczuwamy emocje, w tym strach, głównych bohaterów, gdy zbliżają się do zabudowań, w których ukrywać mogą się ukraińscy snajperzy. Odczuwamy razem z nimi potworne zmęczenie, skrajne wycieńczenie fizyczne i psychiczne, czasem prowadzące do omdleń i załabnięć. Widzimy ich rozczarowania, choćby w opowiadaniu o problemach

z przewiezieniem zebranej w Rosji pomocy humanitarnej dla Donbasu, którą – w obliczu biurokratycznych przeszkód nie do pokonania – główni bohaterowie przewożą przez granicę oplacając zawodowego przemytnika.

Najważniejsze są jednak u Prilepina postaci, a właściwie brak tak typowej i nieraz żenującej wręcz w literaturze wojennej, próby idealizacji i heroizacji strony, z którą sympatyzuje autor. Tu nie ma ideałów. Są byli górnicy, są ludzie, których życie było pasmem niepowodzeń, a także ci, którzy w przeszłości nie stronili od działalności przestępczej. Doświadczenie wojskowe, takie jak sam pisarz, który służył w rosyjskiej armii podczas wojny w Czeczenii, mają za sobą tylko niektórzy. Ci, którzy je mają to często ludzie, którzy przekroczyli już czterdziestkę i dawno nie mają już kondycji żołnierzy Specnazu. Część z nich pochodzi z miejscowych stepów i donbaskich miast i miasteczek powstałych wokół kopalń, fabryk i hut. Inni przyjechali z daleka, właściwie z całej wielkiej przestrzeni byłego Związku Radzieckiego.

„Na Donbas wybrał się szybko i nieoczekiwanie dla samego siebie. W pracy poprosił o urlop – i, chociaż w jego firmie nawet księgową, drobniutką, 39-letnią kobietą, kibicowała ochotnikom, znając wszystkie pseudonimy komendantów połowych i studiując każdego poranka doniesienia z donieckich linii frontu – nikt nie domyślił się, dokąd jedzie” (s. 74) – pisze o jednym z rosyjskich ochotników Wostrickim. Wostrickij ma spokojną, dobrze płatną pracę, a jednak: w pewnym momencie dochodzi do wniosku, że musi wyjechać. Przez krótki czas służył w Czeczenii podczas pierwszej wojny z kaukaskimi fundamentalistami. Motyw jego decyzji nie wymaga, zdaniem narratora, szczególnych wyjaśnień: „Wostrickiemu nie chciało się nazwać przyczyn swojego wyjazdu nawet przed samym sobą. Były one do tego stopnia oczywiste, że nie wymagały żadnych słów” (s. 75). Prilepin nie epatuje zatem rozbudowanymi pasażami o patriotyzmie, ruskim mirem i innych pobudkach ideowych. Uznaje wyprawę na Donbas za reakcję oczywistą każdego zdolnego do noszenia broni rosyjskiego mężczyzny. Gdziekolwiek widzimy tylko, że – poza wszystkim innym – pewną rolę może tu grać też pragnienie sensu, nie tyle, jakiejś mitycznej, męskiej przygody, co właśnie realizacji jakiegoś celu wspólnotowego, choćby był on obarczony ryzykiem.

Wojna oczami Prilepina to nie starcie genialnych wodzów i bohaterów żołnierzy. Walczący w szeregach pospolitego ruszenia przeciwko ukraińskim formacjom

zbrojnym najwzyczajniej w świecie się boją, choć czasem skrajne zmęczenie redukuje u nich nawet ten naturalny instynkt. Często o ich przeżyciu decyduje przypadek, łut szczęścia, a może – jak pisze Prilepin – o tym, że nie trafia w nich ukraiński pocisk decyduje anioł siedzący ma masce samochodu, którym jadą. Na donbaskim froncie trafiają się różni ludzie, spotkać można całą plejadę osobowości i charakterów. Są też zwykli przestępcy zajmujący się grabieżami i gwałtami. Są drobnymi kombinatorymi próbujący realizować małe i podejrane interesy. Nie jest to zatem starcie z udziałem mitycznych herosów, lecz zwykłych ludzi ze swoimi słabościami i ułomnościami.

Prilepin wydaniem swojego „Romansu pospolitego ruszenia” dotarł do czytelników chcących dowiedzieć się, jak wygląda wojna na Donbasie. Zbiór opowiadań, krótkiej prozy opartej na faktach, czyta się znacznie lepiej niż reportaż, szczególnie gdy mamy do czynienia z wykorzystaniem literackiego talentu pisarza znakomicie umiejącego dobrać słowa do opisu emocji, obrazów, dźwięków, a nawet zapachów. Prilepin fenomenalnie wczuwa się w stepowo-industrialny krajobraz Donbasu.

Podczas promocji książki pisarz zapowiedział, że być może nie będzie to jego ostatnia książka o Donbasie. Wspomniał, że zastanawiał się nad napisaniem biografii jednej z najbardziej barwnych postaci spośród komendantów połowych oddziałów ochotniczych, Arsena Pawłowa ps. „Motorola”. W Polsce większość przekładów książek Prilepina opublikowana została przez Wydawnictwo Czarne. Kierująca nim, wraz z Andrzejem Stasiukiem, Monika Sznajderman w jednym z wywiadów stwierdziła, że „to dobry pisarz rosyjski, lecz walczy po stronie Rosji w wojnie z Ukrainą. Zabija”. Trudno zatem powiedzieć, czy ktoś zdecyduje się na wydanie polskiego przekładu najnowszego zbioru opowiadań Prilepina. Tymczasem, niezależnie od sympatii i antypatii politycznych i poglądów na obecną sytuację na Donbasie, nie ma wątpliwości, że Prilepin jest jednym z najbardziej utalentowanych pisarzy rosyjskich. Oczywiście, jego literatura niesie konkretne przesłanie, chyba bardziej światopoglądowe niż bezpośrednio polityczne, ale również to przesłanie powinno być dla nas cenny źródłem wiedzy o racjach i uczuciach społeczeństwa rosyjskiego, wśród którego prace tego przedstawiciela nowego realizmu cieszą się coraz większą popularnością.

*Mateusz Piskorski*